

Disney

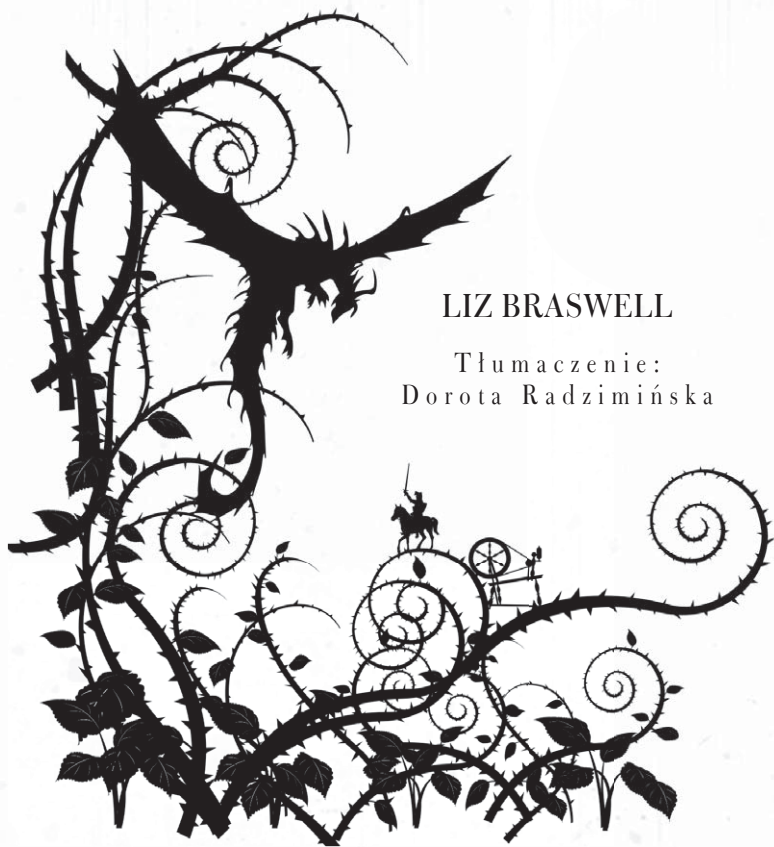
Dawno, dawno temu...
we śnie

Mroczna baśń

Disney

Dawno, dawno temu... we śnie

Mroczna baśń



LIZ BRASWELL

Tłumaczenie:
Dorota Radziwińska

EGMONT

Copyright © 2016 Disney Enterprises, Inc.

© for the Polish edition by Egmont Polska Sp. z o.o.

Warszawa 2019

Redaktor prowadząca: Ilona Siwak

Redakcja: Helena Strzelewicz

Korekta: Zuzanna Klim, Słowne Babki

Wydanie pierwsze, Warszawa 2019

Wydawnictwo Egmont Polska Sp. z o.o.

ul. Dzielna 60, 01-029 Warszawa

tel. 22 838 41 00

Egmont.pl, WydawnictwoEgmont.pl

ISBN 978-83-281-3146-0

Redakcja techniczna: Dorota Magier

Łamanie: GJ-studio Grażyna Janecka

Druk: Egmont Printing Service A/S

ID EGM18GLO0266-01

*Dla mojej córki Ivy.
Obudź się, złap za miecz, pokonaj bliźniacze smoki,
niepewność i zwątpienie i podbij świat.
Zawsze będę cię kochać.*

Poza tym przestań podpijać moją kawę.

L.B.

Dawno, dawno temu zawędrowałem do bezkresnego, ciemnego lasu.

Tak serio bezkresnego! Mówię wam!

*W innym świecie. Błąkałem się samotnie w nieskończoność między
drzewami. Widzicie, moja żona zmarła wiele lat temu.*

Nie miałem pojęcia, gdzie jest mój pierworodny.

Młodsze dzieci zostały bezpieczne w domu. Tak sądzę.

*Dawno, dawno temu byliśmy wszyscy razem, w zamku,
wiecie, ale czasy się zmieniają.*

Żony umierają, a najstarsi synowie dorastają.

*Wtedy zaczynają uganiać się za księżniczkami i chłopskimi
dziewczętami i opuszczają cię na wieki...*

Król Hubert



Rozważania nad smokiem

SMOK NIE ŻYŁ.

Wielki czarno-fioletowy, ziejący ogniem smok z samych czeluści piekielnych leżał martwy gdzieś na zewnątrz zamku.

Ciernie opadały z blanek jak deszcz. Drewniany odgłos, jaki wydawały przy uderzeniu o bruk podzamcza, był zaskakująco przyjemny. W tej starej królewskiej siedzibie, która przez ostatnie szesnaście lat niejedno już widziała, działy się rzeczy ważne i dziwne.

Przystojny królewicz zabił smoka z pomocą trzech małych wróżek, za którymi obecnie podążał. Bez nich zresztą niewiele by działał. Bez nich nie byłby w stanie magicznie cisnąć miecza dokładnie w to jedyne wrażliwe miejsce na ciele bestii.

Bez nich w ogóle nie wszedłby w posiadanie czarodziejskiego miecza. Bez nich wciąż gnąłby w lochu złej czarownicy i niecierpliwie czekał, aż minie sto lat, żeby mógł przełamać zaklęcie prawdziwej miłości – jako trzęsący się starzec.

Nadal jednak nie mógł pozbyć się nękającej go myśli o smoku. Zabicie smoka powinno być czymś więcej. Czas powinien na chwilę zatrzymać się w ciszy. Zarówno królewicz, jak i wróżki powinni mieć

choćby chwilę na złapanie oddechu i docenienie swego niebywałego dzieła. Filip doskonale wiedział, że nie dokonał tego sam. Jednak to on był królewiczem, a smok nie żył – czy nie powinno nastąpić coś wiekopomnego? Cokolwiek?

Na dodatek ze śmiercią smoka wiązały się komplikacje. Na przykład ogień. Wyglądało na to, że bestia podpaliła las. Czy wciąż płonął? Czy istniało ryzyko, że zajmą się od niego ciernie otaczające zamek i wioskę? Czy całej okolicy zagrażał wielki pożar?

Czy w ogóle smocze cielsko leżało pod zamkiem, czy zamieniło się z powrotem w Diabolinę?

Czy walczył z bestią, która tymczasowo przyobkleła ludzką skórę, czy z czarownicą, która przybrała smoczą formę?

Czy naprawdę przybyła z piekła? Czy też wieść o tym była egzaltacją wróżki?

Rozmyślał tak, pokonując kolejne stopnie cichego, wciąż pograżonego we śnie zamku. Dziewczyna, która miała śnić sto lat, spała wraz z resztą królestwa od kilku godzin. Powietrze wewnątrz nabrało już jednak tego charakterystycznego zatęchłego zapachu właściwego sypialniom osób, które niewiele się ruszają, na przykład wiekowych prababć.

Skrzydła wrózek wzbijały małe wiry zaczynającego zbierać się już kurzu.

Myśli o smoku rozwiały się w jego głowie, kiedy poczuł dziwną obecność magicznego snu; zakłęcie widocznie wpływało również na tych, którzy nie spali. Mroczne, ciemnawe korytarze tylko potęgowały wrażenie dryfowania przez zamek w stronę słońca.

W końcu właśnie to miał zyskać pokonaniem smoka: dziewczynę – światło życia.

Po raz pierwszy zobaczył ją w promieniach słońca. Śpiewała i tańczyła na leśnej polance, a jej złote włosy połyskiwały i płynęły za nią falami. Jej głos przywodził na myśl radosny słoneczny poranek. Jej stopy zdawały się nie dotykać ziemi, jakby unosiła się w powietrzu.

Już niedługo pocałuje dziewczynę, złamie zaklęcie, obudzi królową – obudzi wszystkich – ożeni się z nią i będą żyli długo i szczęśliwie.

Albo coś podobnego. Wróżki skąpiły szczegółów, kiedy nagle pojawiły się znikąd, uwolniły go, pomogły mu zabić smoka, po czym poprowadziły schodami, którymi obecnie się wspinał.

Coś łączyło dziewczynę z polanki z wrózkami i czarownicami, ze smokami i z zamkami – zwłaszcza z zamkiem, do którego kiedyś zabrano Filipa, by obejrzał śliniace się niemowlę, które miało w przyszłości zostać jego wybranką. Okazało się, że dziewczyna z lasu była królową. Nie żeby to miało dla królewicza większe znaczenie. Był w końcu gotów zerwać z tradycją i ożenić się z miłości ze zwykłą wiejską dziewczuchą.

Jednak nie dało się ukryć, że taki obrót spraw był wszystkim na rękę.

Filip dotarł wreszcie do sypialni i w tej chwili wszelkie myśli odpląnęły na zakurzony stos, by spocząć obok smoka.

Oto jego śpiąca piękność – już nie prosta dziewczyna. Teraz odziana jak królowa, którą – co podświadomie musiał wiedzieć – była. Miała na sobie sukienkę w kolorze bezchmurnego nieba, a biała tkanina nad jej ramionami przypominała anielskie skrzydła. Jej usta były zamknięte, lecz nie zaciśnięte, nie jak we śnie, bez śladu emocji czy napięcia.

Filip zatrzymał się, olśniony jej urodą.

Czy to wróżka wydała jakiś odgłos, czy Filip poczuł jakąś zewnętrzną siłę popychającą go, by jak najprędzej zrobił, co do niego należało? Smok nie żył, milion odpowiedzi czekał, a przed nim leżała uśpiona dziewczyna, która najbardziej na świecie pragnęła się obudzić.

Przyklęknął i lekko przycisnął wargi do jej ust.

Wtedy kolana się pod nim ugięły i runął jak długi. Jego głowa opadła na miękkie satynowe poduszki na łożu królowny.

Zanim zawładnął nim czyjś sen, jego ostatnią myślą było:

„Ten cholerny smok. Czy ktoś w ogóle upewnił się, że on naprawdę nie żyje?”

Żyli długo i szczęśliwie *– wersja poprawiona*

DAWNO, DAWNO TEMU byli sobie król i królowa, którzy władali swoją krainą podobnie jak ich przodkowie – ale jeszcze mniej mądrze. Polowali na mieszkające w leśnych ostępach jednorożce, aż nie pozostał nawet jeden. Wygnali wszystkich mędrców i mędrzynie, pustelników i czarownice, szamanów i kapłanki, którzy próbowali im doradzać, jak postępować, by rządzić rozważniej. Wydawali dla swoich królewskich sąsiadów wspaniałe przyjęcia, które wkrótce opustoszyły skarbiec, co z kolei spowodowało podniesienie podatków. Wtedy zaczęli łakomym wzrokiem rozglądać się po okolicznych ziemiach, żałując, że nie należą do nich. Jednakże była to bardzo spokojna okolica, więc królestwo nie miało armii.

Do tego spotkał ich kolejny zawód – po kilku latach królowa urodziła córkę zamiast upragnionego syna, następcy tronu. Dziewczynka przynajmniej była śliczna i słodka. Miała złote loki, które wiły się wokół buzi jak u cherubinka. Każdy, kto zobaczył małą królową, ulegał jej czarowi.

Na ceremonię nadania imienia małej Aurorze król i królowa zaprosili każdego, kogo znali, w tym trzy złe wróżki, które mieszkały

w oddalanej części krainy. Goście mogli się delektować wyśmienitymi daniami pod złotymi kloszami zachowującymi ciepło; jedli sztuczkami ze złota i pili prastare bezcenne wino z pucharów inkrustowanych klejnotami.

Każdy z zaproszonych przyniósł małej królownie prezent: aksamitne lub jedwabne poduszki, zabawki wykonane przez najzdolniejsze krasnoludy, białe kucyki.

Potem przyszła kolej na trzy złe wróżki.

– Oto ona, jak obiecywaaliśmy – powiedział król.

– Teraz czas na wasze dary – dodała królowa.

– Hm. Może uroda? Jeśli dziewczyna ma nam służyć na wieki, niech chociaż będzie piękna. – Pierwsza wróżka roześmiała się nieprzyjemnie.

– Ja dam jej dar pieśni i tańca. Będzie w stanie jakoś nas zabawić – powiedziała druga wróżka.

Trzecia zaś dodała:

– Ja przekażę jej rodzicom potęgę, której pragną, i magiczną pomoc, której potrzebują, by zdobyć to, czego łakną ich dusze. Zaś w swoje szesnaste urodziny królowna przejdzie w nasze władanie.

Z tymi słowy trzy paskudne wróżki zaczęły chichotać.

– Nie!

Oto spomiędzy zebranych wyłoniła się dobra wróżka, jedna z ostatnich, jakie pozostały w tym królestwie. Ukrywała się od czasu edyktu o wypędzeniu jej braci i siostr.

– Mój panie i moja pani – powiedziała Diabolina, podchodząc bliżej. Jej postać naprawdę robiła wrażenie, dobra wróżka była młoda i urocza. – Nie możecie tego zrobić. Nie możecie sprzedać swojego dziecka tym trzem!

– Myślałem, że pozbyliśmy się wszelkich tobie podobnych – warknął król. – Nie wtrącaj się do spraw królewskich, znaj swoje miejsce.

Diabolina spojrzała smutno na małeństwo, które uśmiechało się pomimo całego zamieszania, jakie rozgrywało się wokół niego.

– Biedne dziecko – szepnęła. – Niestety nie mam dość mocy, by zapobiec tej koszmarnej transakcji. Nie w obecnej sytuacji. Ale zaklinam na swoje życie, że wrócę tu i zrobię z tym porządek – przysięgała. – W twoje szesnaste urodziny dobro i szlachetność zostaną przywrócone temu królestwu.

Kiedy przebrzmiały ostatnie słowa, wróżka zniknęła w obłoku zielonego dymu.

* * *

Dni w królestwie mijaly utartym trybem, mała Aurora wyrosła na dziewczę wyjątkowej urody i gracji. Swoim śpiewem i tańcem cieszyła oczy i uszy wszystkich wokoło.

Tymczasem jej rodzice zrobili dobry użytek z demonicznych mocy przerażającej magii ofiarowanej im przez wróżki. Prowadzili dziwne, straszliwe wojny ze swymi sąsiadami, które nie tylko dziesiątkowały wrogów, lecz także niszczyły samą ziemię i sprawiały, że stawała się jałowa i plugawa. Tam, gdzie przeszły armie królestwa, rosły tylko mroczne powykęcane twory.

Wkrótce podobny los spotkał większość znanych ziem.

Spokojne doliny, bujne sady, lśniące rzeki i otulone śniegiem szczyty, których zazdrościli sąsiadom i których pragnęli król i królowa, przestały istnieć. Zamieniły się w bezkresne pustkowia, po których

hulał gorący, trujący wiatr. Żyły na nich wyłącznie okropne, nienaturalne stwory zrodzone z ciemności i magii.

Kiedy już te kreatury pożarły wszystko wokół, zaczęły łakomym wzrokiem spoglądać ku zamczysku swych władców.

Tymczasem dobra mała królewna rosła zaniedbana i zapomniana. Zwykle nosiła łachmany, chyba że – co zdarzało się od czasu do czasu – jej rodzice przypomnieli sobie, że mają córkę. Odziewali ją wtedy odpowiednio do jej królewskiej rangi, tak by wszyscy na zamku mogli ją podziwiać.

Aurora radziła sobie z odrzuceniem zaskakująco dobrze, przyjaźniła się ze sporą – choć trzeba przyznać, że wciąż malejącą – liczbą psów, kotów, myszy, ptaków i wiewiórek, które żyły na terenie opasanym warownymi murami. Wszyscy ci, którzy wciąż mieszkali na zamku, uwielbiali dziewczynkę, lecz obawiali się jej rodziców.

W wieku szesnastu lat Aurora była piękną młodą kobietą, która doskonale rozumiała, że od obchodów jej urodzin znacznie ważniejsze są katastrofalne wydarzenia dziejące się w otaczającym ją świecie. Zawczasu wybaczyła rodzicom, którzy zapewne zapomną o jej szesnastych urodzinach, podobnie jak zapomnieli o poprzednich.

Pomimo to włożyła swoją najlepszą sukienkę i przygotowała się, by z gracją i dobrym humorem powitać wszystkich, którzy ją odwiedzą. Ktoś przecież na pewno będzie pamiętał i przyjdzie złożyć jej życzenia, nawet jeśli wyszepcze je tak cichutko, by nie usłyszeli ich jej rodzice.

Kiedy zegar wybił północ i nastał dzień jej szesnastych urodzin, pojawiły się trzy złe wróżki.

– Przybyłyśmy po to, co się nam należy – powiedziała pierwsza.

– Nie potrafimy już zapanować nad magią, którą nam dałyście – zaprotestował król.

– Być może więc nie trzeba było ubijać interesu z diabłem – rzuciła druga.

– Musicie nas ocalić! – zawołała królowa.

– Nie – odezwała się trzecia z wróżek. – Teraz oddajcie ją nam.

Aurora była zdezorientowana. Bezradnie przenosiła wzrok z rodziców na wróżki.

– Co... co to wszystko ma znaczyć? – spytała, łudząc się, że może jednak czegoś nie zrozumiała.

– Musisz iść – odezwała się zmęczonym głosem królowa.

– Nie!

Podobnie jak szesnaście lat wcześniej, w obłoku zielonego dymu pojawiła się Diabolina. Nie przypominała jednak siebie sprzed lat. Teraz wspierała się na lasce, a jej niegdyś piękna twarz była ściągnięta i zapadła. Czarne szaty otulały ją jak przedwiecznego pielgrzyma u kresu długiej wędrówki.

– Pełne szesnaście lat zajęło mi przygotowanie się, ale teraz zrobię wszystko, żeby zapobiec rozprzestrzenianiu się zła w tej krainie – powiedziała głosem wciąż silnym i dźwięcznym.

Uniosła laskę, a znajdująca się na jej czubku kula zaśniła zielonkawym blaskiem.

– Nie masz żadnej mocy – zaczęła pierwsza wróżka.

– Przepadnij! – krzyknęła Diabolina.

Wyrzuciła obie ręce w górę, a z jej ciała wystrzelił zielony płomień. Trzy wróżki wrzasnęły i rozplynęły się w powietrzu, kiedy ich życiowa esencja została odesłana do miejsca, skąd przybyły – gdziekolwiek i jakkolwiek plugawe by było.

– Och, głupi królu i głupia królowo – odezwała się Diabolina. – Zło, które wyrządziliście, nie może zostać w pełni odwrócone. Ta kraina po wieki będzie rozbrzmiewać echem wyrządzonych jej krzywł. Być może jednak zdołam uratować to, co pozostało.

Wróżka ponownie uniosła ręce i wypowiedziała zaklęcie. Z czubków jej palców popłynęła zielonkawa mgła i zaczęła się rozprzestrzeniać przez szczeliny w oknach poza mury zamku. Powoli owijała powykręcane czarne drzewa porastające fosę. Z ziemi wystrzeliły pnącza i ciernie. Rosły z zawrotną prędkością, aż sięgnęły ponad mury, krzyżując się i przeplatając jak wątek z osnową na warsztacie tkackim. Wkrótce cały zamek opleciony był ciemnozielonym cieniem.

Z odległej krainy dotarły straszliwe okrzyki wściekłości.

Wycieńczona Diabolina upadła, a jej twarz zdawała się jeszcze bledsza.

– Jesteśmy bezpieczni.

Król zamierzał jej stosownie podziękować, ale ona uciszyła go jednym gestem.

– Ty jednak otrzymasz karę za zło, które wyrzodziłeś, chociaż znacznie łagodniejszą od tej, na którą zasługujesz – powiedziała zimno. – Za zaprzecanie swojej własnej córki Złu i zniszczenie krain wokół zamku powinieneś zginąć. Jednak jako nowa władczyni tego zamku okażę litość i wtrącę cię do lochu, gdzie do końca życia będziesz mógł rozmyślać o tym, co zrobiłeś, i za to odpokutować.

Strażnicy i wszyscy inni mieszkańcy nie zrobili nic, by ją powstrzymać, a część wręcz popychała dawnego króla i dawną królową w stronę lochów.

– Sprzedali mnie? – szepnęła Aurora. – Nie rozumiem...

Diabolina położyła dłoń na głowie biednej dziewczyny.

– Tak mi przykro, dziecko – powiedziała. – To okropne, co przydarzyło się tobie i znanemu ci światu. Ale przynajmniej teraz ty i wszyscy, którzy wciąż tu mieszkają, mogą swobodnie żyć. Przetrwamy.

I tak królowa Diabolina, Aurora i inni mieszkańcy zamku żyli długo i szczęśliwie, podczas gdy świat poza murami pozostał martwy i przerażający.